

Nagle drgnął, zerwał się, pochwycił świecę — i wpił swój sokoli wzrok w pewien punkt ściany. Minuta za minutą mijała, a Włodzimierz wciąż wpatrywał się w ścianę. Wreszcie westchnienie ulgi wydarło mu się z piersi. Wyprostował swe członki, postawił znów świecę na stole i zatarłszy skostniałe ręce, szepnął półgłosem:

— Więc nie pomyliłem się! Borys Jaroszyn był tu; na tej ścianie wyrzył swe nazwisko, ale mordercy nie zauważyli tego! Tak, Borys był tutaj i tutaj rozstał się ze światem!

Dziki świst wichru zamącił ciszę. Dreszcz przeszedł Włodzimierza. Jego nerwy były jak ze stali, a jednak w takim położeniu nigdy się jeszcze nie znajdował. Tak, tam na dole w szynkowni Lubasz i Iwan popijają wódkę i czekają, póki on nie zaśnie, a potem cichaczem, jak koty, zakradną się, wywalą drzwi i rzucą się na niego... Wasyl widział u niego pieniądze i pewnie wziął go za kupca... Złakomią się na nową zdobycz!

Z Borysem Jaroszyinem musiało im pójść łatwo. Prosto udusili go w tem łóżku podczas snu, bo Borys był przeciwnikiem, którego nie można było lekceważyć!

Twarz Włodzimierza przybrała wyraz stanowczości i energii.

— Borys nie spodziewał się niczego! — pomyślał — ale ja wiem, co mnie czeka i potrafię się obronić! Proszę, niech tylko przyjdą, ja im już przygotuję miłe przyjęcie!...

I młody detektyw podniósł się z łóżka, podszedł ku drzwiom i jeszcze raz zaczął oglądać zawiasy, zamek i rygiel.

— No! — rzekł sam do siebie, po ukończeniu tej pracy — tedy, to się już oni nigdy do mnie nie dostaną!

Zaopatrzonego w kratę okna nie brał Włodzimierz wcale w rachubę. Krata, jak się poprzednio sam przekonał, była zbyt silna i mocno wmurowana — aby złoczyńcy mogli wtargnąć przez okno. Jedną pozostawała im droga: przez sufit, lub przez podłogę...

Młody detektyw niczego nigdy nie czynił w polowie. Wziął więc świecę do ręki, wylazł na stół i zaczął badać powalę. Po półgodzinnej takiej wędrówce po całej izbie — zniechęcony siadł na łóżku.

— I tu nic nie ma! — szepnął — dyle znakomicie przystają do siebie! żadnego znaku, żadnego śladu — nawet stare pajęczyny nie naruszone! Drzwi mogą być jednak w podłodze!...

I Włodzimierz, nie namyślając się długo, ściągnął płachtę, leżącą na podłodze, poczem zaczął ze świecą w ręku pełzać na czworakach.

Podłoga była zrobiona z nieheblowanych desek, dawno widocznie niemytych i dobrze schodzonych, bo tu i ówdzie sterczały sęki. Po chwili detektyw wstał, podszedł do łóżka i chciał usunąć je na bok. Ale łóżko, mimo silnego szarpnięcia, nawet nie drgnęło; widocznie było przyśrubowane do podłogi. Włodzimierz wlaź więc pod nie, stukał, pukał w podłogę, ale niczego nie mógł znaleźć.

— No, no, — zamruczał do siebie — żadnego wejścia niema! to ciekawe! W każdym razie nie zgaszę światła, żeby wiedzieć, co się tu będzie działo!...

W izbie było tak zimno, że Włodzimierz nie zdejmował wcale futra.

Ubrany tak, jak stał, rzucił się na łóżko i zaczął marzyć o modrookiej Wierze.

Nagle zauważył, że w pokoju jest coraz ciemniej, że świeca już dogorywa.

— Co do stu dyabłów? — pomyślał — ciekawa rzecz!

Istotnie i świeca była bardzo ciekawą. Przed chwilą jeszcze większa jej część tkwiła w lichtarzu i zdawało się, że wystarczy aż do rana, a teraz topiła się tak szybko, jak masło na patelni... Jeszcze sekunda, jeszcze błysnęła raz i drugi, jeszcze zamigotało światelko i nagle zgasła, pozostawiając dziwny jakiś swąd po sobie.

— No! to już jest ich kawał! — rzekł Włodzimierz — teraz to ja dopiero nie zasnę!...

Przekonawszy się, że rewolwer leży na stole tuż przy łóżku, detektyw znów położył się i wsparł głowę na ręce począł dumać. Na dworze szalała burza; poświst wichury, podobny do wycia zglodniałych wilków, co chwila przerywał ciszę.

— Miła noc! — myślał Włodzimierz — miła noc! Sama prosi się do popełnienia zbrodni. Łotry mogliby trupa swej ofiary rzucić gdziekolwiek w lesie i śnieg zatarłby za nimi odrazu ślady — a śnieg w tych okolicach nie topnieje aż z wiosną...

Kto inny na miejscu Włodzimierza byłby z pewnością zbudził gospodarza i zażądał drugiej świecy, ale młody detektyw nie myślał tego uczynić,

aby nie zbudzić czujności morderców i czekał spokojnie na to, co mu los przyniesie, zwłaszcza, że przecie Wiera obiecała mu zaglądnąć tutaj, gdy wszyscy już zasną...

Godzina może minęła od chwili, w której świeca zgasła, gdy Włodzimierz uniósł się trochę i zaczął nadśluchować. Ktoś zbliżał się do jego izby.

Serce zabiło silniej w piersi detektywa.

Słyszał wyraźnie ciche stapania. Kto to mógł być? Ach, pewnie nikt inny, tylko Wiera.

Na korytarzu znów zapanowała głucha cisza. Po chwili dopiero ktoś zaczął po omacku szukać klamki.

Włodzimierz nie zmienił swej pozycji, lecz nadśluchował uważnie.

Ktoby to był? Wiera, albo — — mordercy!... Naraz rozległo się ciche pukanie.

— Aha! — pomyślał detektyw — chcą się przekonać, czy ja już dobrze zasnąłem! No, niechże się wam tak zdaje panowie!...

I nic nie odpowiedział.



...i za nim jeszcze zdołał zebrać myśli, uczuł, że wpada w przepaść.

Pukanie po chwili znów się odezwało, ale cokolwiek silniejsze.

A może to Wiera? Jej trzeba przecie otworzyć! I Włodzimierz już chciał podnieść się z łóżka, aby podejść ku drzwiom i zapytać, kto to taki, gdy dosłyszał chrapliwe mruczenie. Dreszcz przeszedł go od stóp do głowy. To nie była Wiera!... Głos ten poznał odrazu. To Iwan stał pod drzwiami!...

Włodzimierz pytał się w duchu, co to dalej będzie i naturalnie nie odpowiadał na pytanie.

A tymczasem Iwan zaczął z całych sił walić w drzwi kulakami.

Widocznie obrał inną jakąś taktykę.

— Poczekajno mój ptaszku! — szepnął Włodzimierz i wziął do ręki rewolwer.

— Wstawajcie wasza miłość, wstawajcie! — wołał chrapliwym głosem Iwan — stało się coś bardzo ważnego!...

— Trzeba to już raz skończyć! — rzekł detektyw i postanowił drzwi otworzyć.

Czy Iwan był sam, czy w towarzystwie starego Lubasza, to go bynajmniej nie obchodziło. Strzelał bardzo celnie i drogo postanowił sprzedać swe życie. Oboma nogami skoczył więc z łóżka i...

Wtedy stało się coś niespodziewanego.

Nogi jego wsunęły się w próżnię i zanim jeszcze zdołał zebrać myśli, uczuł, że wpada w przepaść...

Straszny krzyk bezsilnej rozpacz rozdarł powietrze!

Padając, uderzył głową o jakiś mur. Pociemniało mu w oczach i stracił przytomność...

Nastąpiła cisza, straszna cisza...

Śmiertelny pościg.

Wiera, odprowadziwszy Włodzimierza, cała drżąca, pełna jaknajgorszych przeczuć, zbiegła do szynkowni.

Stary Lubasz siedział za stołem, na którym stał już cały szereg butelek i co chwila zaglądał do szklanicy. Gdy dziewczę weszło do izby, spojrział na nie badawczo i spytał surowym głosem:

— Cóż? odprowadziłaś już gościa do pokoju?

— Tak, ojcze! — odpowiedziała Wiera bezdzwicznym głosem.

— A cóż za krzyk słyszałem tam przed chwilą? Zdało mi się, że to ty tak krzyknęłaś?

— Krzyk? — powtórzyła blednąc dziewczyna — ja nie krzyczałam i nie słyszałam nic wcale!

— Być może! Ale ja słyszałem! — odparł twardo Wasyl.

Wiera wzruszyła ramionami i bez trwogi spojrzała w oczy starego.

— Musiałeś się przesłyszeć ojcze! Późno już jest i pewnie zdrzemnąłeś się, przyczem miałeś taki dziwny sen. Ale i mnie czas pójść na spoczynek. Dobranoc!...

Lubasz nie zatrzymywał wcale córki, ale zwrócił na to uwagę, że wyszła, nie podawszy mu ręki, jak zwykle.

Tymczasem Wiera w swoim pokoiku siadła na łóżku i zakrywając twarz rączkami, płakała jak małe dziecko.

— On tu jest w naszym domu, a oni, przeczuwając w nim wroga, myślą tylko, jakby się go najprędzej pozbyć i na zawsze zmusić do milczenia. Mój ojciec i Iwan ubroczyli już w krwi swoje ręce, a dziś

znów chciałby popełnić zbrodnię. Lecz póki mi jeszcze tchu stanie, póki nogi mnie noszą, to im się nie uda!...

I wstawszy z łóżka, wyjrzała przez okno.

Wprawdzie zamieć nie ustawała, ale Włodzimierz musi jeszcze tej nocy opuścić gospodę. Wiera, powziawszy stałe postanowienie wyratowania młodego detektywa, zgasła lampę i stanawszy pod drzwiami, zaczęła nadśluchować.

Minuta mijała za minutą a ona nie ruszała się z swego posterunku. Wreszcie po kwadransie usłyszała jakieś ciężkie kroki na schodach. Ktoś zbliżał się ostrożnie do drzwi jej pokoiku. Niebawem Wiera uczuła prawie ciężki oddech Iwana.

Parobek stał pod drzwiami i nadśluchował... Po dziesięciu minutach schody znów zaskrzypiały. Widocznie Iwan był pewny, że Wiera śpi już od dawna...

Ciąg dalszy nastąpi.